

# teatr

## WESTERN REPORTAŻ METAFORA

JAN KŁOSSOWICZ

W przedstawieniu *Dallas, w samo południe* w krakowskim Teatrze Rozmaitości zawarty jest niezwykle frapujący pomysł. Właściwie zawarty jest on w samym tytule. Tutul sugeruje ciekawą propozycję pokazania historii zamachu na prezydenta Kennedy'ego w ramach poetyki westernu. O tym, że western ma swoją poetykę, nie trzeba dzisiaj nikogo przekonywać, wokół tego rodzaju filmu powstała już nlemała literatura teoretyczna. Western jest nie tylko zjawiskiem obyczajowym, ale także gatunkiem sztuki o wyraźnie określonych cechach estetycznych. To, że poszczególne westerny są w gruncie rzeczy bardzo do siebie podobne, wpłynęło na powstanie schematu — treściowego i formalnego. Western jest może jedynym z gatunków dwudziestowiecznego widowiska, które w stosunkowo krótkim czasie wypracowało sobie zamknięty, całkowicie odrębny schemat strukturalny. Oczywiście większość utworów tworzonych w ramach tego schematu, a szczególnie te spośród nich, które stoją najbliżej klasycznego wzoru — są po prostu słabe. Płytkie pod względem psychologicznym i myślowym, nieznośnie banalne, jeśli chodzi o fabułę i przeżycia bohaterów. Trzeba jednak przyznać, że już samo powstanie tak wyraźnie określonego, tak mocnego schematu stworzyło możliwości estetyczne prawdziwie interesujące. Klasyczny stereotyp westernu stał się bowiem szkieletem konstrukcyjnym, w który ambitni twórcy mogą wpisywać głębsze treści. Stał się typem nowoczesnej komedii dell'arte. Jak klasyczna tragedia musiała rozgrywać się wśród władców, tak western musi rozgrywać się wśród kowbojów. Tak jak w komedii dell'arte występował stale Pierrot, Kolombina, Pantalone, tak w westernie występuje Młody Zapaleniak, Szlachetny Szeryf, Czarny Charakter, Piękna Dzikuska, Pijany Lekarz („Doc”). Przy tym prawie zawsze utrzymamy jest western w uproszczonej, ale pozytywnej aurze moralnej. Dobro na końcu przeważnie triumfuje.

Wylizanie typowych cech poetyki westernu można by ciągnąć dalej, ale już przytoczone tu wskazują na to, jak łatwo może ten gatunek sztuki stać się obiektem wszelkiego rodzaju przeróbek — parodii, pastiszów czy też tematycznych adaptacji. Typowym przykładem takiej adaptacji był choćby znany dobrze film *Siedmiu wspaniałych*, stanowiący przeniesienie w atmosferę Dzikiego Zachodu *Siedmiu samurajów* Kurosawy. Co więcej, jako rodzaj artystycznego szyfru, czy kodu, pod który można łatwo podstawić różne treści, nadaje się też western doskonałe do tworzenia różnorodnych metafor, alegorii — politycznych, społecznych. Nie darmo istniał przecież nie zrealizowany w końcu scenariusz westernu o Hitlerze. Świetna sztuka Brechta *Arturo Ui*, najlepszy być może w historii dramat o hitleryzmie, jest transpozycja wydarzeń politycznych na historię gangsterską dziejącą się w Chicago. Brecht dobrze rozumiał, że pokazanie aktora przebranego za Hitlera, to tylko publicystyka, a zaprezentowanie go jako szefa gangu, to dopiero prawdziwy teatr i prawdziwy polityczny dramat oparty na metaforze.

Western niedawno stał się obiektem właśnie teatralnego pastiszu czy raczej parodii. Idzie obecnie w Paryżu sztuka Rene Obaldia — komedia, w której wszystkie postacie są typowymi figurami westernu. Sytuacje też są oczy-

wście typowe. I jest to naprawdę zabawna komedia. A więc może western dałby się sparodiować, a raczej zmetaforyzować na poważnie. Śmierć Kennedy'ego i słynny film *W samo południe*. Samotny szeryf i osamotniony prezydent. Puste uliczki miasteczka i zapełnione ulice Dallas — jedno i drugie leży w Teksasie, gdzie do dzisiaj nosi się obowiązkowo stetsony i colty. Tam filmowe zwycięstwo opuszczonego przez wszystkich szeryfa — sukces prostej moralistyki westernu. Tu śmierć opuszczonego przez społeczeństwo prezydenta — okrutna historyczna prawda.

Niestety, cały opisany tu pomysł zawarty jest tylko w tytule krakowskiego widowiska. Tam nie ma w ogóle żadnej metafory. Jest publicystyka. Opowiadanie na temat życia i śmierci Kennedy'ego, Amerykańską i dzikozachodnią specyfikę reprezentują stetsony trzech narratorów, pani z Armią Zbawienia czytająca Biblię i trzy zgrabne dziewczęta w kowbojskich strojach oraz mały zespół jazzowy. Na zawieszonym ponad sceną ekranie ukazują się od czasu do czasu zdjęcia z życia Johna i Jacqueline, dziewczęta co pewien czas śpiewają, zespół jazzowy gra. A narratorzy mówią i mówią. Często bardzo dobrze. Najlepiej wtedy, kiedy wcielają się w postaci, o których opowiadają, kiedy zaczynają przemawiać autentycznymi tekstami Kennedy'ego, jego przyjaciół i jego wrogów. Wtedy z publicystycznej estrady robi się rzeczywisty teatr. Ale to zdarza się rzadko. Komentarz zabija dramaturgię. Zresztą i w widowisku tego typu zawarty jest przecież inny niż obiecany w tytule ciekawy pomysł. Typ estrady teatralnej zaproponowany przez Smożewskiego i Bratkowskiego został nazwany „teatrem faktu”. I taki teatr faktu ma z pewnością rację bytu na współczesnej scenie. Reportaż jest nie darmo jednym z najbardziej wartościowych i rozwijających się coraz szerzej gatunków dwudziestowiecznej sztuki. Ale jeśli już się robi reportaż, to trzeba trzymać się wymogów jego poetyki. Trzeba przede wszystkim jak najwięcej pokazywać i opisywać, a jak najmniej komentować. Niech fakty mówią same za siebie. I znowu realizatorzy krakowskiego widowiska nie pozostali wierni własnemu założeniu. Nie rozwinęli pomysłu zawartego w tytule, zwichnęli też myśl przewodnią umieszczoną w nazwie widowiska. Zamiast reportażu napisali wstępniak. Polemikę z raportem Warrena, w której najmocniejszymi argumentami są fakty, oparli na słowach. Może najlepiej udało się im dlatego nie to, co napisali, ale to, co pokazali. Atmosfera estrady przypominająca hałas amerykańskiej kampanii wyborczej, pląsające girly i demagogiczne przemówienia, a wszystko to przetykane cytata- mi z Biblii. Zestawienie prorocत्व Izajaszowych z fragmentami przemówień Goldwatera to naprawdę dobra publicystyka. Szkoda, że było jej tak mało.

Mimo wszystkich wylizanych tu wad i nieporozumień przedstawienie *Dallas, w samo południe* warte jest zapamiętania. Bo w teatrze liczą się na szczęście nie tylko realizacje, ale i pomysły. Już sam teatr faktu jest dobrym pomysłem i powinien być kontynuowany. A najlepszy pomysł — pomysł zmetaforyzowanego teatru politycznego? Tego teatru nie możemy wciąż nauczyć się od Brechta, ale to już sprawa, przede wszystkim, dramaturgów. Myślę, że w reportażu z jednej i dramaturgii wielkiej metafory politycznej, z drugiej strony leży prawdziwa przyszłość polskiego teatru.

Teatr Rozmaitości w Krakowie.  
Teatr Faktu. Stefan Bratkowski i Ryszard Smożewski: *Dallas, w samo południe*. Reżyseria: R. Smożewski. Scenografia: J. Jeleński. Premiera w grudniu 1965.